Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 9 | Olsztyn, 27 lutego | 1938.



Jezus uzdrawia chorych

SZCZERA PRAWDA

Kto w życiu wiośnie nadzieją się łudzi,
O szczęściu marząc cieszy się zawcześnie,
Później lub pierwej ze snu się przebudzi
I życia prawdę zrozumie boleśnie.

Bo życie pracą, ale nie nagrodą,
Nagrodę życia trza okupić czynem;
Bo życie walką, ale nie swobodą,
Tylko zwycięstwo zdobi się wawrzynem.

Bo nie do szczęścia jesteśmy stworzeni,
W niebie spoczynek, a na ziemi praca;
Choć się na chwilkę szczęściem rozpromieni,
Serce na drogę boleści powraca.

Uczyń ty ze mną wedle Twojej woli,
Choć we łzach tonąc, nie będę narzekać;
Cierpię na krzyżu z Tobą, ale to nie boli,
Ale to boli, od Ciebie uciekać.

Ks. Antoniewicz.

Na niedzielę Zapustną

Lekcja

1 Kor. XIII. 1—13.

Bracia! Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę; i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystwo wytrwa. Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczają, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy, i po części prorokujemy; ale gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części, zniszczeje. Gdym był dziecięciem mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, myślałem jako dzicię, lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem co było dziecinnego. Teraz widzimy przez zwierciadło przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość; to troje; a z tych większa jest miłość.

Ewangelia.

zapisana u św. Łukasza, rozdział 18 wiersz 31—43.

W on czas: Zebrawszy Dwunastu, mówił Jezus do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pagan; będzie zelżony i ubiczowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go; ale dnia trzeciego zmartwychwstanie. Oni jednak nic z tego nie zrozumieli i rzecz ta była przed nimi ukryta; nie pojęli też tego, o czem mówiono.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze i żebrał. A słysząc przechodzącą rzeszę, zapytał, coby to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną. A ci, co szli na przedzie, grozili mu, by zamilkł; ale on jeszcze natarczywiej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! Jezus więc przystanął i kazał do siebie przyprowadzić; a gdy się zbliżył, zapytał go mówiąc: Co chcesz, bym ci uczynił? On zaś powiedział: Panie, abym przejrzał! A Jezus rzekł do niego: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię! I natychmiast przejrzał, i szedł za nim, wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

NAUKA

Po gwarze i hałaśliwym zgiełku bieżących dni i tygodni nastąpi wnet cisza pokuty i postu, a w tej ciszy wyraźniej usłyszymy głos Pana, głos pełen skargi, napomnienia i prośby: „Synowie ludzcy, porzućcie rzeczy znikome, które są prochem i popiołem, nie nurzajcie się bez opamiętania w przyjemnościach tego życia, po którem śmierć przychodzi."

Bo życie nie jest zabawą ani zapustami bez końca; życie to wielkie i odpowiedzialne zadanie, życie to twardy trud i nieustanna walka. „Bojowaniem jest żywot człowieczy." Krótkie są dni pobytu na ziemi, a w tych niewielu dniach zdziałać musimy zbawienie swej duszy. Przejść musimy przez morze utrapień, ale ból i cierpienia są nam potrzebne, uczą nas, leczą, przestrzegają i do zbawienia prowadzą. Taka jest dzisiejsza nauka Chrystusa, kiedy nam mówi o bolesnej drodze do Jeruzalem, o wydaniu poganom, biczowaniu i śmierci.

Ale nie On sam tylko pójdzie królewską drogą cierpienia i poniżenia. „Wstępujemy do Jeruzalem", odzywa się do apostołów, a niemniej do wszystkich Swych uczniów, gdyż „uczeń nie jest nad mistrza, ani sługa nad pana swego'. Nie złoto ani srebro, nie dostojeństwa ani zaszczyty obiecał Jezus Swym wyznawcom. Chrystusowi służyć to pracować i cierpieć, to w niezmiernym trudzie dźwigać swą duszę na wyżyny świętości, to jak rycerz Boży walczyć o dobra najwyższe, to budzić omdlałą swą duszę do zbożnego czynu, wykrzesać z swej niemocy święty ogień poświęcenia i ofiary, to jak dobry żołnierz stanąć na wyłomie, gdzie największe niebezpieczeństwo zagraża, i jako chorąży Bożych myśli nieustannie iść naprzód, to wziąć na siebie krzyż Pana, nie szemrać ani nie rozpaczać w największym ucisku i każdy cios, ojcowską ręką Boga zadany, przyjąć z wdzięcznością i z synowskiem poddaniem.

Apostołowie „nic tego nie rozumieli", a także nam trudno nieraz z cierpieniem się pogodzić. Ból przeraża nas i odrazą przejmuje. Człowiek z natury swej boi się cierpienia jak ognia. Ucieka przed niem, omija je zdaleka, a jednak w żaden sposób ominąć go nie potrafi, gdyż cierpienie nierozerwalnie z życiem ludzkiem jest złączone, co więcej, jest konieczne i potrzebne, jak ziemi potrzebna jest zima po lecie, deszcz po słońcu, a noc po jasności dnia.

Tylko ten jest naprawdę wartościowym człowiekiem, kto przeszedł przez szkołę cierpienia. Dusza nasza podobna jest do gleby, którą głęboko przeorać należy, by stała się urodzajną. Łzy bólu znosić muszą twardy grunt serca ludzkiego, aby nasienie, ręką Boskiego Siewcy rzucone, obfity plon wydało. Cierpienie to pług, który kraje, to deszcz, który użyźnia, to słońce, w którego blasku szybko owoce zbawienia dojrzewają, to niezastąpiona szkoła cnoty.

Pod czułem okiem rodziców św. Genowefa wiodła życie szczęśliwe i spokojne, pełne łaski i pociechy Bożej. Lecz były to czasy przed burzą. Boski Oblubieniec pragnął utwierdzić wybraną tę duszę, chciał wypróbować ją w ogniu cierpienia. Wezwał ją więc, by ciężki krzyż wzięła na siebie i bolesną drogą krzyżową szła za Nim. Zabrał jej rodziców, których po Bogu najwięcej kochała, z domu rodzinnego przeniósł ją do obcego miasta, pomiędzy obcych jej ludzi. Potem odebrał jej zdrowie, tak, że przez długie lata nawet ruszyć się na łożu boleści nie mogła. A nareszcie dozwolił, by utraciła to, co

ludzie najwięcej na ziemi cenią, pozwolił, by złe języki szarpały dobre jej imię. W ciężkich tych chwilach Genowefa zmężniała, okazała się godną uczenicą Ukrzyżowanego. Ani słowa skargi nie wyszło z jej ust, żadne nieszczęście nie zdołało odebrać jej ufności ani złamać siły jej ducha.

Nieraz się zdarza, że Bóg zbliża się do człowieka i nadaje mu straszliwy cios w samo serce. Jak robak wije się człowiek w swym bólu, życie jego staje się prawdziwem męczeństwem, ale z cierpienia, uświęconego poddaniem i uległością, wykwita kwiat świętości. — Św. Katarzyna Genueńska już w trzynastym roku życia usłyszała miłosny głos Boga. Ale miłość, która nie przeszła próby cierpienia, chwiejna jest i niedoskonała. Katarzyna myślała że tylko w klasztorze ugasi wielki żar miłości Bożej, ale Bóg chciał inaczej. Poszła do Niego przez nędzę duchową i rozpacz. Rodzina zmusiła ją prawie, by wyszła zamąż. Podczas długich czuwań nocnych poznała, że Bóg żąda od niej takiej ofiary. Jak gorzkie było jej posłuszeństwo! Na całe życie związała się z Juljanem Adorno, człowiekiem z gruntu złym i zepsutym. Mąż jej nietylko był lekkomyślny, ale był szulerem, hulaką i rozpustnikiem. Był człowiekiem bez czci i bez wiary, był złośliwym szydercą. Majątek zmarnował, żonę niemiłosiernie dręczył, a jeśli o niej zapomniał, to zapomnienie to nie było bynajmniej niewinne. Gdyby Katarzyna choć cień zrozumienia u niego znalazła, może łatwiej pogodziłaby się z nieszczęsnym swym losem. Gdyby ich Bóg przynajmniej dzieckiem obdarzył, możeby w niewinnych oczach dziecka znalazła ukojenie i pociechę. A tak zamknięta jak w złotej klatce, spędzała dni szare, smutne i beznadziejne. Przez pięć lat takiego małżeństwa zeszczuplała i zmieniła się tak, że dawniejsi znajomi nie mogli jej poznać. Ale kiedy skończył się czas próby, uderzył w nią taki cud łaski Bożej, że uszczęśliwiona wyszeptać tylko mogła słowa wdzięczności: „O przedwieczna Miłości, czyż podobna, byś tak miłośnie mnie wołała i wyjawiła mi tajemnice, których żaden język wypowiedzieć nie może? Przez ciemności przeszła do światła, przez dolinę cierpienia na wysoką górę świętości.

Cierpienie jest przestrogą i upomnieniem, jest donośnem wołaniem Boga, wzywającem do opamiętania i powrotu do Ojca. Jak łatwo zapomina o Bogu, kto bogaty jest, zdrowy i młody! Aniela z Foligno była młoda, majętna i piękna. Kochała się w strojach, lubiła zabawy i życie wesołe; sercem i duszą tonęła w uciechach i próżnościach świata. Z zamkniętemi oczami szła przestronną drogą, o której Jezus powiedział, że prowadzi na zgubę, a nie przeczuwała nawet, jak wielkie groziło jej niebezpieczeństwo. W rozgwarze świata ginął cichy głos łaski, nie budząc w sercu Anieli żadnego odgłosu. Czy była zła? Sama zdziwiłaby się najwięcej, gdyby jej to powiedziano. Była podobna do tylu chrześcijan dzisiejszych, którzy równocześnie chcą służyć dwom panom. Bogu i namiętnościom, a w rezultacie ulegają zawsze pokusie, dając Bogu tylko okruchy swych myśli i dążeń, jak od niechcenia rzuca się jałmużnę natrętnemu żebrakowi. Lecz Bóg jest Bogiem zazdrosnym. Bóg całą chce duszę i całe serce i wszystkie myśli człowiecze. A jeżeli łagodnością duszy pozyskać nie może, wtedy do pomocy bierze ból i cierpienie. Jak rozsądni rodzice odbierają dzieciom szkodliwe zabawki, tak Bóg cierpliwie wytrącał z rąk Anieli to wszystko, co stanowiło jej szczęście doczesne. Straciła Aniela meża, straciła kolejno wszystkie swe dziatki. Do tego doszedł głęboki upadek duszy: świętokradzka spowiedź. Takie były gorzkie owoce świata. Teraz dopiero otworzyły się oczy Anieli, gdy znalazła się na samem dnie przepaści. Teraz dopiero poznała, że była jak to drzewo nieużyteczne, przeznaczone na spalenie, że dusza jej była jak winnica nieurodzajna, na którą skarżył się Pan: „Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mej, a nie uczyniłem jej". Ciężkie te przejścia wstrząsnęły Anielą do głębi i wyrwały ją z stanu oziębłości, nauczyły pokory i gorącej modlitwy. Musiała wpierw poznać całą swą nicość, by potem dopiero stać się wybranem naczyniem Boga.

Cierpienia i krzyż są więc źródłem odrodzenia i poprawy, ale są też karą i zadośćuczynieniem za winy przeszłości. Każdy z nas ma w latach minionych pewne skazy i plamy; w księdze żywota są pewne karty, które nas oskarżają. Boleść, przeobrażona w pokutę, cierpienie bez szemrania znoszonego, to spłata dawnego długu, zadość uczynienie za stare a nieprzedawnione nieprawości. Boleść to kąpiel, w której odradza się winowajca. Były czasy, gdy doskonale rozumiano, że wielkie winy domagają się wielkiej i surowej pokuty, że kto wiele grzeszył, powinien też wiele już tu na ziemi cierpieć, jeżeli po śmierci chce wejść do szczęśliwości wiekuistej. Mniej się skarżono, mniej szemrano na dopust Boży, a więcej pamiętano o własnych przewinieniach. — Królowa niemiecka. św. Matylda chciała zapewnić tron drugiemu co do wieku synowi, chociaż umierający król najstarszemu go przeznaczył. I to była wielka jej wina. W kraju wybuchła długa i krwawa wojna bratobójcza. Ciężko pokutowała nieszczęsna matka za nierozumną swą miłość. Wiele się napłakała i wiele naprosiła, aż zdołała pogodzić zwaśnionych braci. Ale nie na tem skończyła się jej niedola. Dworzanie oskarżyli ją, że przywłaszczyła sobie część skarbów królewskich, a właśni synowie wierzyli oszczercom, pozbawili ją całego majątku, a nawet w klasztorze zamknąć ją chcieli. Zadrżało serce matczyne, wrażliwe na synowską niewdzięczność, ale cały swój ból złożyła Bogu w ofierze. Nie pozwoliła też, by źle o synach mówiono, przyznając z pokorą: „Uczynili to, na co zasłużyłam".

Płaczemy i narzekamy, jeżeli Bóg nas prowadzi drogą krzyżową. A jednak jest to droga, na którą każdy wejść musi, droga, którą szedł Jezus Chrystus, droga, która doprowadzi nas do niebieskiego Jeruzalem. To mądrość i miłość Boga zaprawia goryczą kielich dni naszych, byśmy snać nie zagubili się w pomyślności i szczęściu, byśmy wyraźniej usłyszeli Boże wołanie, utwierdzili cnotę i raźniej weszli na drogę świętości. Bo dzisiaj i zawsze w życiu chrześcijanie mają swą wagę słowa Jezusa: „Błogosławieni, którzy płaczą.... błogosławieni, którzy cierpią...." Amen.

ŚRODA POPIELCOWA

Ja nędzy proch, czym jestem, czym?
Że choć rozkazom często Twym
Sprzeciwiam się, Ty winę mą
Pokrywasz łaskawością Swą.

Jak trzcinę słabą wolę mam,
Pokusie łatwo zgiąć się dam,
Bom za leniwy zwalczać ją,
I prosić Cię o pomoc Twą.

A przecież wąska ścieżka ta,
Którą przez życie dążyć trza,
A dojdzie nią do niebios bram,
Ten, który zwalcza siebie sam.

Więc dziś przed Tobą korzę się
Ja z prochu proch i błagam Cię:
Promieniem łaski Twej mi świeć,
W mym sercu skruchę szczerą wznieć.

Wszak mi w Chrystusie wszystkoś dał
I chcesz, bym Cię mym Ojcem zwał,
Więc okiem Ojca na mnie patrz
I wszystko złe przebaczyć racz.

Już odtąd w Tobie pragnę żyć
I z Tobą pojednanym być,
Bym, gdy opuszczę ziemski kraj,
Wziął w posiadanie szczęścia raj.

Kiedy i jak pościć?

Trzecie przykazanie kościelne nakazuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i posty w dni nakazne. Jest więc różnica między wstrzęmięźliwością a postem.

Co to jest wstrzemięźliwość? — Jest to wstrzymywanie się od potraw mięsnych. Wolno jednak używać zawsze tłuszczu (z okrasy, słoniny, sadła) do kraszenia potraw.

Co zaś nazywamy postem? — Pościć znaczy odmawiać sobie zwykłej ilości pokarmu do tego stopnia, że odczuwa się w pewnej mierze głód. W dzień postny wolno najeść się do sytości w ciągu doby tylko raz (zwykle u nas w południe), pozatem dwa razy w ciągu dnia nieco się posilić. Można jednak poszcząc spożywać potrawy mięsne.

Kto jest zobowiązany do wstrzemięźliwości? — Kto ukończył siódmy rok życia.

A kto do postu? — Każdy katolik od ukończonego 21-go roku życia aż do rozpoczętego 60-go roku (z wyjątkiem ciężko pracujących).

Kiedy obowiązuje dorosłych tylko wstrzemięźliwość? — We wszystkie zwykle piątki całego roku poza Wielkim Postem i Suchemi Dniami.

Kiedy obowiązuje ich tylko post? — W dni powszednie Wielkiego Postu od poniedziałków do czwartków włącznie.

Kiedy obowiązuje ich post i wstrzemięźliwość? W następujące dni: Środy Popielcowe, piątki i soboty Wielkiego Postu, Suche Dni, i cztery wigilje świąt: Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcie N. M. P. i Wszystkich Świętych.

Niepełnoletnich (od 7 do 21 roku życia) i starców (od 60 roku życia) obowiązuje w powyższe dni tylko wstrzemięźliwość, do postu w ścisłym tego słowa znaczeniu nie są oni wcale zobowiązani.



Przed Wszechświatowym Kongresem Eucharystycznym w Budapeszcie.

W Budapeszcie zostały już wydane pierwsze plakaty, związane z Wszechświatowym 34-tym Kongresem Eucharystycznym, który odbędzie się w stolicy Węgier od 25-go do 29-go maja br. Plakat nawołuje katolików całego świata do udziału w wielkim Święcie Pokoju, jakim będzie Kongres Eucharystyczny.

Miłość chrześcijańska

Nie wymarła jeszcze w zobojętniałym świecie prawdziwa chrześcijańska miłość. Wprawdzie nie spotyka się jej codziennie, lecz kto się choć raz w życiu zetknął z tym tkliwym, niebiańskim objawem, temu pozostanie ona w pamięci na zawsze.

Oto co o miłości chrześcijańskiej opowiada O. Puntigam:

— Codopiero zapukała ona do drzwi mego pokoju w postaci prostego i zacnego człowieka. Był on urzędnikiem w pobliskim miasteczku i z skromnej swej pensyjki utrzymywał żonę i siedmioro dzieci.

Przybył do mnie ów człowiek z młodym studentem i prosił grzecznie o pomoc i radę w celu wyszukania dla owego młodzieńca jakiegoś taniego mieszkania w chrześcijańskiej rodzinie. A nie był on ani jego synem, ani nawet krewnym, ale dzieckiem ubogiej rodziny, której ojciec i jedyny żywiciel pozostawał w więzieniu. Matka popadła wskutek tego wraz z czworgiem dzieci w skrajną nędzę i w końcu zachorowała z wycieńczenia.

Widział to ów zacny człowiek. I co zrobił? Zabrał matkę wraz z trojgiem dzieci do siebie i troszczył się jak o własną rodzinę.

Pozostał jeszcze syn, który chciał studiować, lecz brakło mu środków do tego i dachu nad głową. Dobroć owego zacnego człowieka znalazła i tutaj radę. Zapewnił mu najpierw miesięczne wsparcie w kwocie z funduszów jakiegoś dobroczynnego towarzystwa; a oto teraz przyjechał z nim do miasta, aby mu znaleźć dobre pomieszczenie i przy tej sposobności nie omieszkał i mnie odwiedzić.

Po krótkiej pogawędce udaliśmy się wespół ze studencikiem w drogę, aby wyszukać mu jaką tanią a dobrą stancyjkę. W drodze dopiero zacząłem się zastanawiać, gdzie by tu znaleźć taką osobę, która by z miłości dla Jezusa zechciała spełnić jaki miłosierny uczynek i przypomniałem sobie pewną, pobożną bardzo wdowę. Do niej więc zapukaliśmy. Przedłożyłem jej naszą sprawę i zapytałem, czy nie mogłaby z miłości dla Jezusa przyjąć tego młodzieńca za niskim wynagrodzeniem. Wobec jednak panującej drożyzny i własnej niezamożności, wydała jej się zrazu ta ofiara niemożliwą.

Lecz kiedy zaczął mówić mój towarzysz, popłynęły z jego ust, a raczej z jego serca, słowa owiane tak wielką miłością bliźniego, że prośbie jego w żaden sposób oprzeć się nie było można. Przedstawił on nędzę biednej rodziny i smutny los ojca w tak porywający sposób i jak sam, pomimo swych siedmiorga dzieci, ulitował się nad nędzą tej biednej rodziny i przyjął ją do siebie, a tylko dla chłopca tego, który pragnie studiować w mieście dość oddalonym, nic więcej ponad to co dotąd uczynił, uczynić nie może. — Chłopak płakał głośno na wspomnienie ciężkiego położenia swoich bliskich. — Więc trzeba jeszcze o nim radzić i oby Serce Jezusowe nad nim się zmiłowało i litościwe, do pomocy chętne serca wzbudzić mu raczyło. 20 mk. miesięcznie otrzyma ze stowarzyszenia, a co niedostaje do miesięcznego utrzymania i opłat szkolnych, to trzeba by zebrać u ludzi litościwych.

Wzruszyło się serce wdowy i przyrzekła pomagać przez trzy miesiące, dopóki ojciec chłopca nie wyjdzie z więzienia i nie będzie mógł zająć się przyszłością syna. „Lecz tylko z miłości ku Sercu Jezusowemu mogę to uczynić“ — dodała. Jak się tym poczciwiec ucieszył! „I że zbliża się pora obiadowa, więc nich chłopiec zaraz zostanie i zje obiad u mnie“ — rzekła życzliwie niewiasta.

— Nie, nie — odparł mój towarzysz z zapałem — dziś jest on jeszcze moim gościem i dziś ja staram się jeszcze o niego. I mnie zaprosił na tę ucztę radosną, lecz serdecznie mu podziękowałem, a żegnając go dodałem:

— Pan Bóg dobry i łaskawy wynagrodzi panu tę miłość!

— On to już uczynił — odpowiedział. — Proszę księdza i ja byłem biednym dzieckiem; w młodości żywiłem się przeważnie ziemniakami i kapustą, a przecież mam obecnie byt zapewniony. Bóg był zawsze względem mnie dobry; Jakżeż więc ja nie miałbym być miłosiernym i litościwym względem mych bliźnich?

Rozważ, drogi czytelniku, czy i w życiu twoim nie było może chwil, o których powiedzieć ci trzeba, że miłosiedzie Boże objawiło się wówczas nad tobą. Zobacz, to twój dług u Jezusa i koniecznie spłacić go trzeba. Masz obecnie zapewnione utrzymanie i z pewnością ci jeszcze coś zbywa. Więc Jezusowi oddać to trzeba. Lecz Jezus nie potrzebuje pieniędzy. Za to posadził tuż obok ciebie różnej nędzy wiele i tych wesprzeć ci trzeba, bo domownicy to są Jezusowi, a „coście jednemu z tych maluczkich uczynili, mnieście uczynili“.

Jeszcze jeden cud w dziejach — Papiestwo

Papiestwo jest zjawiskiem w dziejach świata naprawdę wspaniałem, boskiem. Jest ono trwającym w oczach naszych cudem i rzetelnym dowodem boskości naszego Kościoła.

Gdy padają trony, zmienia się ustrój polityczny i społeczny narodów, toną w odmętach wieków całe setki olbrzymich sekt, papiestwo trwa niezmiennie.

Że sternikiem łódki Piotrowej jest starzec sędziwy, człowiek ułomny a przecież w rzeczach wiary nieomylny, — że nie opiera swej władzy na potędze zbrojnej; że świat mobilizuje przeciwko znienawidzonemu papiestwu wszystko: a więc kapitał, naukę, sztukę, podziemne organizacje masońskie, władze państwowe, niskie instynkty szerokich mas, — **a wszystko to bezskutecznie, bo papiestwa zniszczyć nie zdoła — to dla mnie jest cudem, którego sobie inaczej wytłumaczyć nie mogę jak tylko działaniem Boga!**

Głos Papieża sięga od jednego do drugiego krańca świata. Któż słucha wynurzeń naczelników innych wyznań? Gdy przemówi rzymski Biskup,

następca Piotra-rybitwy, roztrząsają jego słowa nie tylko katolicy, lecz także innowiercy. Bacznie śledzą je kierownicy wielkich narodów. Przychylnie czy nie przychylnie oceniają je gazety w wszystkich pięciu częściach świata. Skąd ta niespotykana nigdzie uwaga na głos starca, starca watykańskiego? Mimowoli zdradzają nawet innowiercy że łączy ich coś jeszcze z Papieżem. To głos krwi chrześcijańskiej. Nie mogą nie słuchać, gdy przemawia Ojciec chrześcijaństwa, Zastępca Boga na ziemi.

Rozumiem, że pielgrzymują z całego świata do Stolicy Apostolskiej katolicy. Ale niech mi ktoś wytłumaczy, dlaczego przybywają królowie i cesarze, uczeni i artyści wszystkich jakichkolwiek wyznań na audjencje do Watykanu?

Dla czego Iwan Groźny korzy się u stóp Grzegorza VIII? Dlcazego Kanclerz żelazny Bismarck poddaje się sądowi rozjemczemu w sprawie wysp Karolińskich?

Dlaczego cesarz Wilhelm kornie chylił skroń nad ręką Leona XIII? Pokażcie mi jakąkolwiek osobistość tak szanowną, żeby u stóp jej korzyły się najwyższe potęgi tego świata?

Papiestwo jest potęgą moralną, jakiej niema podobnej w dziejach całego świata.

Cudowna jest także nieomyiność papieża w nauczaniu wiary.

Pomiędzy 261 namiestnikami Chrystusa nie znalazł się ani jeden, któryby był sfałszował choć jeden dogmat. Mimo poszukiwań najskrzętniejszych do których archiwum watykańskie stoi im otworem, nie mogą wrogowie udowodnić, aby choć jeden papież zbłądził w rzeczach wiary. My katolicy szczycimy się szeregiem 261 papieży, którzy żyli w najodleglejszych od siebie czasach, ale zawsze zgodnie nauczali tej samej wiary, bez najmniejszego błędu! Słusznie upatrujemy w tem palec Boży, działanie Ducha św.

Wreszcie jeszcze jedno dobrodziejstwo!

Papiestwo dało ludowi chrześcijaństwo. Piotr święty, pierwszy papież, już w dzień Zielonych Świątek nawrócił 3 tysiące ludzi. Wszyscy idą jego przykładem. I tak zawdzięcza chrześcijaństwo swe papieżowi Eleuteremu i Grzegorzowi Anglja, Szkocja i Irlandja — św. Celestynowi. Polska, Węgrzy i Niemcy — papieżowi Grzegorzowi. Że Europy nie pochłonęli Hunnowie, Saraceni, Turcy, Tatarzy lub Mongołowie, zawdzięczamy papiestwu... Gdyby nie ono, Europa byłaby padła ofiarą despotów, byłaby może dziś pustynią mongolską...

Papiestwu zawdzięcza w znacznej mierze Europa swoją kulturę, cywilizację, naukę i sztukę. Bez papieży byłby nam nieznany świat starożytny, świat grecki... Bez papieży stalibyśmy się tem, czem się stali Turcy, po zajęciu Konstantynopola, gdy nie przyjęli wiary chrześcijańskiej — barbarzyńcami!

Dodajmy jeszcze do tego wieńca zasług jako ostatnie złote listki: zniesienie niewolnictwa, obronę robotnika przed wyzyskiem ze strony pogańskiego socjalizmu i komunizmu, a zrozumiemy wtedy w całej pełni tę prawdę, że instytucja, która ma takie zasługi jak papiestwo jest najwyższym darem, jaki Bóg mógł złożyć ludzkości.

Papiestwo jest jednym z cudów w dziejach świata, wcale nie najmniejszym. Ks. B.



Jezus jako siewca.

Dobroć Matki Najświętszej

Historja, jakich wiele.

Nie miałam jeszcze 18 lat, gdy stałam się wolnomyślicielką. Wszystko, czego mnie Kościół św. i matka moja nauczyła, legło w gruzach, mimo, iż w dzieciństwie byłam bardzo gorliwą. Do kościoła przestałam chodzić, pacierza zaniedbałam, jedynym mym pokarmem duchowym stała się przewrotna filozofja i wogóle wszystko, co wykrętne, choć pozornie prawdziwe. Upomnienia i przestrogi mej matki zbywałam drwiąco. Zdawało mi się, że zostałam wreszcie wolną, zarzucając Wiarę św., jako „zaślepiałą skorupę fanatyzmu". Na wszystkich zaczęłam spoglądać zgóry, mawiając, że tylko zaślepieńcy mogą przypisywać wszystkie zjawiska natury Bogu, podczas, gdy nauka wydarła już tajemnice

naturze i otworzyła oczy ludziom. Niestety, mówiąc tak, nie wiedziałam, że sama byłam zaślepioną.

W takiem zobojętnieniu, a często i wątpliwościach upłynęło mi prawie 6 lat. Życie moje stało się bezcelowem, a nawet — powiem — istnem piekłem. Wolnomyślicielstwo bowiem, nie uczyniło mnie bynajmniej wolną. Stale odczuwałam bojaźń i niewypowiedziany lęk i, mimo, że prosiłam Boga żeby okazał miłosierdzie Swe nademną, nie uspokoiłam się. Trawiona ciągle dziwną tęsknotą ducha, szukałam ukojenia na łonie natury i ją ubóstwiałam Żyłam tak, nie wiedząc właściwie poco, szukałam czegoś — nie wiedząc czego, tęskniłam — nie wiedząc za czem.

Wreszcie nieskończenie miłosierny Bóg, widząc moją nędzę i drogę zatracenia, po której gorączkowo błądziłam, wyrwał mnie z tej wolnomyślicielskiej niewoli, okazując mi za przyczyną Niepokalanej Swoje miłosierdzie. Oto ubiegłego roku, będąc raz na rekolekcjach wielkanocnych, poznałam błąd swój, umysł mój, dotąd ciemny, został oświecony; z pokorą i z żalem przystąpiłam do Spowiedzi świętej. Odtąd życie moje zaczęło się odradzać, a pragnienie pozostania w Wierze prawdziwej potęgowało się stale. Słowo Boże, tyle lat nie słuchane, wywierało na mnie niezatarte wrażenie. Brałam udział we wszystkich nabożeństwach i uroczystościach majowych i czerwcowych. W końcu odbyłam pielgrzymkę do Częstochowy.

Jako jeszcze jeden dowód przedziwnej opieki Matki Najświętszej może posłużyć fakt następujący: Zeszłego roku po Bożem Narodzeniu zwolniono mnie z posady, wskutek czego odczułam kryzys bardziej niż kiedykolwiek. Nie mając wobec panującego bezrobocia, żadnych widoków do otrzymania jakiejkolwiek pracy, udałam się z prośbą do Matki Najświętszej, by mnie poratować raczyła, przyrzekając jednocześnie w razie otrzymania posady o większem wynagrodzeniu — złożyć powstałą różnicę, jako ofiarę na cel dobroczynny. I rzeczywiście, w bardzo krótkim czasie otrzymałam taką posadę, jakiej się nawet nie spodziewałam i to z wynagrodzeniem większem. Wiele jeszcze innych łask otrzymałam; wymieniać je jednak nie podobna, a zresztą byłoby to nużące.

Oto historia powrotu marnotrawnej córki do swej Matki Boskiej, historja, jakich dziś — mimo szerzącego się bezbożnictwa — wiele. Dziś pod przemożną opieką Marji czuję się bardzo szczęśliwą, dawny spokój ducha powrócił. Za doznane łaski niech Ci, o Marjo, będzie cześć i chwała. J. K.

Żywot św. Szymona biskupa Jerozolimy

Święty Szymon miał to wielkie szczęście, iż należał do rodziny Pana Jezusa. Był on synem Kleofasa, brata św. Józefa, Piastuna Syna Bożego i z tego powodu poczytywano go za stryjecznego brata Chrystusa Pana, a nawet stosownie do zwyczaju przyjętego wówczas u żydów nazywano go bratem Zbawiciela. Matka jego miała imię Maria i o niej to właśnie wspomina Ewangelia św., iż towarzysząc Matce Bożej na Kalwarię, obecną była śmierci Pańskiej. Pochodził więc Szymon z królewskiego rodu Dawida, lecz co dla niego było najzaszczytniejszym, należał do liczby uczniów Pana Jezusa, później stał się świętym biskupem, a w końcu pozyskał koronę męczeńską.

Zbawiciel powołał go na ucznia swego jako jednego z pierwszych. Pod takim więc ćwicząc się Mistrzem, jakiż postęp na drodze zbawienia musiał uczynić! Był on świadkiem większej części cudów, dokonanych przez Syna Bożego, a także Jego Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia, a że należał do błogosławionego grona, stanowiącego podówczas cały Kościół, więc przy zstąpieniu Ducha Świętego na Apostołów w wieczerniku, otrzymał Go w wielkiej obfitości. Miał jeszcze i tę wielką pociechę, że Matkę Bożą jako przeczystą małżonkę jego stryja rodzonego, mógł nazywać swoją ciotką.

Gdy tak Apostołowie, jak inni uczniowie Pańscy rozeszli się po całym świecie dla ogłaszania wiary św. Szymon został w Jerozolimie, przy św. Jakóbie, swoim bliskim krewnym, który tego miasta był pierwszym biskupem. W roku 62 od narodzenia Pańskiego żydzi zamordowali św. Jakóba. Św. Szymon był obecny w chwili, gdy go domęczali, a słysząc jak św. Jakób modlił się za swoich katów, głośno wołał: „Co robicie! mordujecie człowieka Bożego, który się za was modli!" W takiem jednak był u żydów poszanowaniu, że tym razem nie targnęli się na niego. W kilka miesięcy potem, gdy Apostołowie, uczniowie Pańscy i wierni zgromadzili się w Jerozolimie, jednogłośnie na następcę po św. Jakóbie na biskupstwie jerozolimskiem, wybrano św. Szymona. Na tym urzędzie wielka jego pobożność pomnażała liczbę nowych chrześcijan i jak w wierze świętej, tak i w wysokiej świętobliwości ich utwierdzała.

Po kilku latach zarządu tą diecezją przez św. Szymona, cesarze rzymscy Wespazjan i Tytus nadciągnęli do ziemi żydowskiej dla zdobycia i zniszczenia Jerozolimy. Św. Szymon, stosując się do tego, że Pan Jezus nakazał uczniom swoim, aby uchodzili z tego miasta, gdy je wojska nieprzyjacielskie zaczną otaczać, wyszedł stamtąd ze wszystkimi chrześcijanami. Udał się z nimi za rzekę Jordan do miasta zwanego Pella. W roku 70, po zburzeniu przez Rzymian Jerozolimy, wierni przeszli napowrót Jordan i przybyli na miejsce dawnej swej siedziby, z której już tylko zwaliska zastali. Wkrótce wznieśli tam nowe miasto, mniej co do budynków od dawnego okazałe, lecz w cnoty chrześcijańskie, któremi wierni tych pierwszych czasów, w znacznej liczbie tam osiedli, odznaczali się. Owszem pod czujną pieczą św. Szymona, który wraz z nimi wrócił, nawet przewyższali pod tym względem innych chrześcijan. Nieustannie bowiem ten gorliwy Pasterz czuwał nad swoim ludem, karmił go słowem Bożem, przyświecał własnym cnót przykładem, gorliwie powstając przeciwko odszczepieństwom, które już wtedy piekło wzbudzało, a z któremi ten św. Biskup walczył aż do śmierci. Ta niezmordo-

wana gorliwość w rozszerzaniu chwały Bożej i męstwo, z jakiem, pomimo niebezpieczeństw, stawiło czoło, nieprzyjaciołom wiary objawionej, — wysłużyły mu wkońcu i tę wielką łaskę, iż korony męczeńskiej dostąpił.

Opatrzność Boża oszczędzała go przez czas długi, bo był on szczególnie potrzebny Kościołowi, tylko co zawiązującemu się, a narażonemu na prześladowanie już to żydów, już Rzymian. Pan Bóg zrządził, iż gdy Wespazjan, a potem Domicjan, nakazali wyśledzenie wszystkich z pokolenia dawidowego pochodzących, aby ich wytępić, o św. Szymonie jakby zapomniano. Lecz gdy Trajan takież poszukiwania z większą jeszcze ponowił surowością, św. Szymon został oskarżony nie jako potomek Dawida, ale jako ten, który wszystkim chrześcijanom dodawał ducha i wielu żydów i Rzymian do wiary świętej nawrócił. Wskutek tego, mając już lat 120, schwytany i przed wielkorządcę rzymskiego imieniem Atyla stawiony został. Ten, na widok poważnego starca, litością zdjęty, zaczął go namawiać, by odstąpił od wiary i oddał cześć bożkom cesarskim. Na to Biskup w słowach, pełnych namaszczenia Ducha Świętego zaczął dowodzić, że jeden jest tylko Bóg i więcej ich być nie może, że Jezus Chrystus był Bogiem jedynym, a ci wszyscy bogowie, którym Rzymianie cześć oddają, byli to wielcy zbrodniarze, których pamięć hańbę tylko rodowi ludzkiemu przynosi.

Przemowa świętego starca wielkie wrażenie zrobiła na zgromadzonym natenczas ludzie, co widząc wielkorządca, kazał go najpierw okrutnie ubiczować, a potem przez dni kilka zadawał mu najsroższe męki. Wśród tych katuszy niezachwiana jego stałość w podziw wszystkich wprowadzała, trudno było pojąć, jak ciało jego, nadzwyczaj już podeszłym wiekiem zwątlone, mogło tak srogie mękki przenieść. Sami poganie, patrząc na to zaczęli wołać, że to było cudem Bożym. Wtedy tyran skazał św. Szymona na przybicie do krzyża. Mąż Boży nie posiadał się ze szczęścia, że mu Pan Bóg nietylko pozwala umrzeć za wiarę, ale jeszcze przypuszcza go do uczestniczenia w rodzaju śmierci, jaką Pan Jezus poniósł. Zdawało się, że jakby odmłodniał i pełen niebiańskiej radości w ręce katów się oddał. Na krzyżu zawieszony, dziękując Zbawicielowi, iż mu się pozwala naśladować w chwili śmierci, w Jego ręce ducha oddał dnia 18 lutego roku 107, po czterdziestoletniem piastowaniu biskupstwa jerozolimskiego.

Z życia katolickiego

Papież Pius XI i Hiszpania.

Paryż. Z okazji 16-lecia koronacji Ojca św. Piusa XI prymas Hiszpanii kardynał Goma y Tomas ogłosił list pasterski, stanowiący wzruszający dokument gorącej miłości i wielkiego przywiązania Hiszpanów do Stolicy Apostolskiej i osoby Namiestnika Chrystusowego. Wyłożywszy boskie pochodzenie instytucji papiestwa i opatrznościowość pontyfikatu obecnego Papieża, kardynał Goma y Tomas przypomina wiernym, ilustrując to licznymi przykładami i dowodami, niezwykłą miłość Ojca św. dla narodu hiszpańskiego, który nazywa „Nuestra queredissima nacion“ (Nasz najbardziej umiłowany naród) a następnie pisze:

„Jesteśmy świadkami tej wielkiej miłości, jaką Ojciec św. żywi dla Hiszpanii. Podczas powszechnego zamętu, który wśród kapłanów i zakonników w pierwszych dniach wywołała rewolucja, Papież był tym, który ich w Wiecznym Mieście przyjął, udzielił przytułku i troszczył się o ich utrzymanie. Gdy pobożni wierni, ze względu na specjalne warunki w Hiszpanii, nie mogli uczestniczyć w odpustach roku jubileuszowego św. Jakuba z Compostella, wystarczyła krótka prośba episkopatu hiszpańskiego u Ojca św., by rok jubileuszowy i uzyskiwanie odpustów przedłużyć do końca tego roku. Także pomoc Ojca św. przy powrocie dzieci hiszpańskich uchodźców i pomoc dla uniwersytetu w Comillas są wymownym dowodem miłości Papieża dla Hiszpanii. Papież Pius XI jest Papieżem Hiszpanii. Od lat znosi Hiszpania gorzkie męki, które wtrąciły nas w przepaść bólu i wywołały walkę, dla której przyczyn i krwawych rezultatów nie ma przykładu w dziejach innych narodów. Od początku naszych trosk głębokich Pius XI współczuł z nami, rozumiał nasze niepokoje, dzielił z nami bóle i rany nasze łagodził balsamem Swojej ojcowskiej miłości.

Rodzice

Mówcie z dziećmi Waszymi w domu po polsku, uczcie je czytać i pisać po polsku. Mowa ojczysta, to skarb najdroższy, to spuścizan której zaprzepaścić nam nie wolno

Dlatego też w rocznicę Jego koronacji musimy zaświadczyć naszą głęboką wdzięczność i miłość dla Niego i odnowić przed Nim śluby niezachwianego posłuszeństwa.“

Kazanie JE. Ks. Arcybiskupa J. Teodorowicza nadawać będzie Polskie Radio.

Lwów. Dnia 6 marca b. r., t. j. w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu Polskie Radio rozpocznie nadawanie cyklu kazań wielkopostnych, które wygłaszać będzie przed mikrofonem JE. Ks. Arcyb. Józef Teodorowicz. Ogólnym tematem tych kazań będzie „Potrójne kuszenie Chrystusa na puszczy“. Temat ujęty zostanie w sześciu kazaniach, nadawanych co niedziela około godz. 9 m. 50.

Czerwona Hiszpania kasuje chrześcijańskie nazwy miejscowości.

W urzędowym katalońskim dzienniku praw ukazało się rozporządzenie kasujące w nazwach 110 miejscowości i czterech okręgów czerwonej Hiszpanii często spotykany przymiotnik „San“ (święty), jako przypominający chrześcijańskie imiona świętych. (KAP).

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny“ Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.